

PODŁOŻE GENETYCZNE LUDZKOŚCI
MIEJSCEM ROZWOJU I DYNAMIKI SPOŁECZEŃSTWA
THE GENETIC BACKGROUND OF HUMANITY
IS THE PLACE OF DEVELOPMENT AND DYNAMICS OF SOCIETY

PAWEŁ PRÜFER

WYDZIAŁ EKONOMICZNY, AKADEMIA IM. JAKUBA Z PARADYŻA W GORZOWIE WIELKOPOLSKIM,
UL. CHOPINA 52, 60-400 GORZÓW WIELKOPOLSKI

Streszczenie

Rozwój jest rzeczywistością i elementem obecnym w strukturze społeczeństwa jak i w egzystencji jednostki. Nie jest on tylko składnikiem otoczenia obcego człowiekowi. Nie pojawia się on także poza biografią jednostki i poza historią społeczeństwa. W artykule, którym stosuje się metodę analityczno-syntetyczną, z istotnym ukierunkowaniem na perspektywę socjologii rozwoju, podjęty zostaje, w sposób refleksyjny, temat rozwoju w jego kierunkowym i cyklicznym biegu. Zakłada się możliwość i konieczność uwzględnienia nakładania się na siebie obu tych praw i elementów. Tak rozumiany proces rozwoju wynika z podmiotowości i sprawczości jednostek obecnych w społeczeństwie. Czerpią one podstawę dla swoich działań, wspierających procesy rozwoju, z istnienia podstawy genetycznej ludzkości.

Słowa kluczowe: rozwój, rozwój linearno-cykliczny, podłoże genetyczne, podmiotowość, jednostka.

Abstract

Development is a reality and an element present in the structure of society and in the existence of the individual. It is not only a component of the environment that is foreign to man. It does not appear outside the biography of the individual and outside the history of society. In the article, in which uses the analytical-synthetic method, with a significant focus on the perspective of the sociology of development, draw it out, in a reflective way, the subject of development in its directional and cyclical course. It assumes the possibility and necessity take account of the overlapping of these two laws and elements. The process of development understood in this way results from the subjectivity and agency of individuals existing in society. They derive the basis for their activities, which support the processes of development, from the existence of the genetic basis of humanity.

Key words: development, linear-cyclical development, genetic basis, subjectivity.

WPROWADZENIE

Raymond Boudon przekonuje, że „[...] najbardziej konkretne, najbanalniejsze, najbliższe nam i pozornie najprostsze zjawiska życia codziennego wchodzą w zakres analizy stosunkowo abstrakcyjnej, złożonej i odległej od naszej codzienności” (Boudon, 2008: s. 11). To przekonanie towarzyszy autorowi analiz zawartych w tekście tego artykułu,

w związku z czym ma się tu do czynienia z analizą teoretyczną, jednak bardzo istotnie zestrojoną z doświadczeniem, które dotyczy właściwie każdego uczestnika życia społecznego, także ulokowanego w obecnym kontekście cywilizacyjnym i dziejowym. Nie oznacza to jednak prostego założenia, że problematykę rozwoju postrzega się jako wątek na tyle znany, tak często podejmowany i niemal w każdej dziedzinie uwzględniany, iż będzie się go postrzegało w kategoriach banalności, jako dobrze znany i niemal najbliższy codziennym doświadczeniom tak jednostek jak i zbiorowości, a tym samym przedkładający się jako abstrakcyjny. Jest natomiast teoretycznym, aczkolwiek nośnym i intrygującym tematem analiz w obrębie nauk społecznych, w tym w socjologii i zwłaszcza w socjologii rozwoju. Zakładamy, że immanentna logika rozwoju polega na tym, że jeśli jakiś podmiot, instytucja, grupa społeczna, społeczność, czy tym bardziej jednostka, chcą się cieszyć trwale postępującym i wciąż nowym doświadczeniem uczestnictwa w rozwoju, determinanty angażowane w jego pobudzanie powinny z pewnością być coraz doskonalsze, a ich stosowanie – coraz intensywniejsze. Logika nie wyklucza jednak zarówno skłonności ku jego promowaniu jak i świadomego działania, polegających na tym, że powraca się do niektórych wartościowych i nigdy nie odchodzących w niepamięć ponadczasowych elementów, ponieważ one składają się na strukturę rozwoju jako takiego.

Jan Szczepański, wybitny polski socjolog, przed laty przekonywał, że przechodzenie z jednego stanu w drugi jest autonomiczne względem upływającego czasu. Stąd można założyć, że kolejne stadia rozwojowe i wszelkie z nimi związane determinanty rozwojowe zachodzą jakby poza czasem. Oznacza to, że nie wszystkie zjawiska zachodzą jako świadomie i intencjonalnie zaprojektowane i realizowane elementy, będące odzwierciedleniem zdrowego rozsądku, czy też jako konkretne składniki świata fizyki, ani także jako przejawy czasu biologicznego (Szczepański, 1980: s. 108). Jeśli logikę rozwoju postrzega się szeroko i wieloparadygmatycznie, najprawdopodobniej odłoni się jej osobliwy sens: rozwój jednostki nie będzie jednoznacznie i w każdych okolicznościach kontrastującym z rozwojem zbiorowości, grupy społecznej czy po prostu społeczeństwa jako takiego. Można nawet przyjąć za Talcottem Parsonsem, że uczestnictwo w zbiorowości, którą cechuje jakiś rodzaj solidarności, nie będzie wykazywało generalnej tendencji, by zakłócać realizację przez jednostki ich indywidualnych celów. Jednak istotne staje się z tego punktu widzenia przywiązanie do wspólnych konstytutywnych wartości, ponieważ bez nich zbiorowość zdaje się doświadczać powolnej atrofii, a nawet ostatecznie zaniku. Jeśli zatem istnieje świadomość takiego przywiązania, relacji i zgodności co do wspólnych wartości, to będzie także zachowana autonomia i przestrzeń dla zaspokojenia prywatnych celów (Parsons, 2009: s. 36).

Niniejszy artykuł jest próbą zarysowania takiej logiki rozwojowej, która nie jest monoparadygmatyczna, a tym bardziej nie zacieśnia się do przekonania o istnieniu jedynie prostej, linearnej i kierunkowej trajektorii rozwoju jako takiego. Skupiamy się przede wszystkim na teoretycznych podstawach rozwoju społecznego i tę właśnie jego postać chcemy analizować przez pryzmat interferencji praw kierunkowych i cyklicznych. Elementy rozwojowe tak właśnie rozpatrywane byłyby możliwe do teoretycznego ich konceptualizowania, jak i praktycznego testowania w przekonaniu, że istnieje potencjal-

na i logiczna struktura rozwojowa mówiąca o nakładaniu się tych obu struktur rozwojowych, co miałyby dokonywać się w pryzmacie dojrzewania i autentycznego progresu rozwojowo-cywilizacyjnego ludzkości, co szerzej i w odniesieniu do różnych obszarów życia zbiorowego i jednostkowego zostało już przedstawione niedawno w obszernej monografii (Prüfer, 2020). Tak rozumiana logika rozwojowa jest zarówno wpisana w przebieg tychże procesów, jak i pojawia się jako wyzwanie, choćby dlatego, że licznie i intensywnie pojawiające się kryzysy rozwojowe (choćby ten najbardziej aktualny – pandemiczny), wymagają nowych form działania prorozwojowego oraz nowego sposobu samego postrzegania i doświadczania dobrodziejstw rozwojowych. Istnienie tzw. genetycznej podwaliny ludzkości czyni zarówno samych refleksyjnie i naukowo nastawionych badaczy życia społecznego, jak i ich codziennych aktorów-podmiotów, beneficjentami i depozytariuszami rozwoju, od których zależą dalsze jego trajektorie.

ROZWÓJ JEDNOSTKI I SPOŁECZEŃSTWA – PRZEKRACZANIE LOGIKI LINEARNOŚCI

Można postawić pytanie natury nadzwyczaj ogólnej, które jednak staje się pytaniem konkretnym i kluczowym: jakie znaczenie ma rozwój dla mieszkańców całej planety? W pytaniu tym tkwi także istotny czynnik diagnostyczny w odniesieniu do procesów rozwojowych. Kiedy uwzględni się element rozwoju demograficznego, z łatwością można zauważyć, że przyrost liczby ludności w skali globu ma charakter linearny (nawet jeśli obserwuje się pewne spowolnienia bądź gwałtownego przyspieszenia). Osoba, która urodziła się w 1900 roku, żyła w towarzystwie około miliarda sześciuset pięćdziesięciu milionów innych mieszkańców ziemi. Niemal sto lat później sytuacja ewidentnie się zmieniła: współgzystujących na ziemskim globie było już około sześciu miliardów. Włoski badacz życia społecznego Antonio Golini stawia w tym kontekście pytanie dotyczące tego, czego byłby to przejaw: „Un successo o una catastrofe?” (Czy to sukces czy katastrofa?) (Golini, 1999: s. 7). Kiedy jednak uwzględni się fakt, że społeczeństwo, zwłaszcza w Europie Zachodniej, podlega wyraźnie procesowi starzenia się, a przyrost demograficzny staje się problematyczny pod wieloma względami (nawet gdy się weźmie pod uwagę jego dodatni bilans w innych częściach świata), linearność rozwoju w tym obszarze staje się już mniej ewidentna i jednoznaczna. Pojawia się więc pytanie o cykliczną logikę rozwoju. Gdyby jednak i w tym momencie pozostawać uporczywie przy linearności, to musiałaby być ona odczytana jako model nieco skorygowany: linearność jest w swej istocie naznaczona cechą powtarzalności w odniesieniu pewnych segmentów rozwojowych ludzkości.

Jeden z twórców socjologii a jednocześnie najważniejszych jej przedstawicieli, August Comte (wykoncypował nazwę „socjologia” dokonawszy zbitki pojęciowej ze słów *socius* i *logos*), był świadomy istnienia linearności procesów rozwoju. W takiej też optyce podchodził do kwestii poprawy warunków życia społecznego, do idei postępu, a tę uważał za wynik/efekt rozwoju. Dostrzegał w nim jednak pewien punkt graniczny: nie istnieje możliwość osiągnięcia efektu końcowego w postaci doskonałości. W rozwoju

kluczową rolę – według niego – miałyby odgrywać nauka. Działania na rzecz poprawy poziomu życia ludzi, jak i dla generowania oraz stymulowania postępu nie powinny być zaniedbywane nigdy. Wszystkie one są istotnie uzależnione od rzeczywistego rozwoju. Jednostki, nie tylko jako sprawcy (agency), ale i jako beneficjenci rozwoju, powinny mieć świadomość, że efekty pomnażania się i kumulowania czynników rozwojowych nie są nieograniczone. Dlatego w każdej sytuacji bieg zdarzeń rozwojowo-postępowych jest nieznany. Nie da się go zaprogramować, wyreżyserować i przewidzieć do końca. Zadaniem nauki będzie ich opis, analiza, lecz procesy te dokonają się co najwyżej dopiero w przyszłości, przy czym, nigdy precyzyjnie nie wiadomo, kiedy. Nie będą doskonałe, nie będą wyczerpujące, a tym samym precyzyjne. Sytuacja ta musi wykluczać wszelkie urojenia o zaistnieniu ich bezgranicznej doskonałości (Comte, 2008: s. 244). Choć Comte był niekiedy marzycielem i chorobliwym teoretykiem, w tej kwestii jego analizy były bardzo racjonalne i realne.

Paradoksalnie, wola rozwoju, która jest wpisana w człowieka niejako z natury, sprawia, że efekty tegoż rozwoju są dla niego i w nim najczęściej mało widoczne. Doświadczenie spotyka się z obserwacją, a obserwacja pozwala doświadczać. Można natomiast obserwować i doświadczać tych elementów społeczeństwa, które podlegają dynamice zmiany, przeobrażają się, są w ruchu. Ten aspekt rozwoju, ułożony w zewnętrznych względem jednostki przejawach społeczeństwa, wydaje się bardziej obserwowalny, widoczny i doświadczalny.

Jak się wydaje, dawniejsze myślenie, sposób postrzegania oraz stymulowania procesów rozwojowych było zdominowane podejściem nie do końca intencjonalnym i świadomym. Zanim zarysowały się wyraźne i jawne symptomy globalizacji, niektórym z badaczy udało się „przeczuwać” konieczność stosowania świadomej techniki społecznej, aby opanowywać i kontrolować rozwój, zwłaszcza gdy pojawiały się utrudnienia, zaburzenia, czy po prostu sam kryzys. Florian Znaniecki zalecał, by nie poddawać się biernie kryzysom. Najskuteczniejsza metoda podejścia do nich to poszukiwanie sposobów, by sobie z nimi radzić. I choć socjolog nie podaje recepty, jak to robić, argumentuje tę konieczność tym, że przecież kryzysy są na tyle różnorodne i na tyle częste, że nie ma się wyjścia, by nie podchodzić do nich aktywnie, twórczo. Zagrożenie znika, gdy jednostki i inne siły społeczne w odpowiednim momencie zdołają je opanować, niekoniecznie ulegając ich presji, dominacji, a tym samym determinacji. Istniałaby więc pewna „metodologia” rozprawiania się z kryzysami. Byłaby to przede wszystkim próba zastępowania półświadomej rutyny refleksyjną i świadomą techniką. Rozwój techniki opanowywania kryzysów był i jest nadal stopniowalny. Także współcześnie w technice opanowywania świata jest zawartych wiele idei i metod, które są w znacznej części podobne do tych z czasów minionych i stosowanych dawniej, wedle których rozwój myśli ludzkiej przebiegał etapami (Thomas, Znaniecki, 1976: s. 42).

Techniki i metody rozwojowe mogą być proste i zasadzać się na podstawowych potrzebach i kompetencjach ludzkiej natury. Socjolog wypowie interesującą myśl: „[...] zasada ciężenia i uśmiech Mona Lizy są proste w swej obiektywnej treści, podczas gdy ich wpływ na ludzkie postawy jest nieskończenie różnorodny” (Thomas, Znaniecki, 1976:

s. 66). Siła relacyjnego oddziaływania, współpraca, systematyczność, otwartość na różnorodne sposoby myślenia – to tylko niektóre dawne i nowe metody wspierające rozwój. Ich stosunkowo prosta struktura i logika mają jednak wiele możliwości zastosowania, i tak też się właśnie dzieje, dzięki czemu świat społeczny i jednostki wciąż podlegają procesom rozwojowym.

Klasyk socjologii, Ferdinand Tönnies przedstawił syntetycznie prosty schemat, opisując sytuację, w której pewien „[...] przedmiot uniezależnia się od woli i władzy A, ale jeszcze nie podlega woli i władzy B; jest jeszcze częściowo we władaniu A, a już częściowo we władaniu B” (Tönnies, 2008: s. 186). Ów „przedmiot” możemy potraktować jako determinantę zawierającą w sobie wszelkie elementy inklinacji rozwojowego. Wykazuje się on przewagą w stosunku do drugiego „przedmiotu”, który jest mu przeciwny, odmienny względem niego, konkurujący z nim. Taki rodzaj przewagi oraz sytuacja, którą traktujemy jako fakt społeczny, może być teoretyczną podwaliną dla dookreślenia, iż procesy rozwojowe w społeczeństwie wiążą ze sobą konieczność następowności, determinację udoskonalania, biegnących po linii czasu. W całym tym procesie pojawia się jednak i także intencjonalna skłonność do sięgania po zasoby minionych czasów.

Linearność rozwojowa nie zawsze przynosi pozytywne, sprzyjające człowiekowi nabywanie rzeczywistych dóbr. Rozwój kierunkowy może także wpływać na przyrost biedy, wykluczenia i marginalizacji. Ten jego kierunek domaga się swoistej korekty, a będzie nią wprowadzenie kategorii cykliczności. Ta z kolei, sama w sobie, bez korekty o element linearności również nie stanowi doskonałego klucza i dobrego wytłumaczenia dla wyłącznie pozytywnego przebiegu zdarzeń ludzkich, historycznych i społecznych. Włoski myśliciel Igino Giordani zaobserwował prostą logikę historyczną, którą opisał następująco: „Si fece la guerra, nel 1914-18, contro il nazionalismo e il militarismo: e si ebbero il fascismo e il nacismo. Poi si fece un'altra guerra, nel 1939-45, contro il nazismo e il fascismo: e s'ebbe un incremento del comunismo” [W latach 1914-1918 prowadzono wojnę przeciwko nacjonalizmowi i militaryzmowi, a tym samym miało się do czynienia z faszyzmem i nazizmem. Następnie, w latach 1939-1945 prowadzono wojnę przeciw nazizmowi i faszyzmowi, a miano do czynienia z rozwojem komunizmu] (Giordani, 2003: s. 13). Można więc logikę tę rozumieć tak, iż pierwsza wojna światowa była wyrazem sprzeciwu wobec nacjonalizmu i militaryzmu, a po jej zakończeniu wyłonił się faszyzm i nazizm. Druga wojna światowa była sprzeciwem wobec nazizmu i faszyzmu, a jej zakończenie było początkiem eskalacji komunizmu.

Literatura nauk społecznych, w tym zwłaszcza socjologia, przedstawia liczne wątki krytyczne względem jednorodności procesów rozwojowych. Tezę o wyłączności ciągłości i linearności procesów rozwojowych społeczeństwa kwestionuje, na przykład, Alain Touraine. Nie zgadza się on z założeniem, jakoby ewolucja społeczna mogła być sprowadzona do prostego i „logicznego” procesu dyferencjacji, uelastyczniania, trwałego procesu udoskonalania w tych właśnie kierunkach, co miałyby dokonywać się samorzutnie i bez końca. Badacz proponuje inne rozwiązanie. Należałoby wyróżnić różne systemy działania, które mają charakter historyczny, a są dostosowane do adekwatnego modelu wiedzy, specyfiki kulturowej. Dzięki takiemu mechanizmowi osiąga się jakiś po-

ziom zrozumienia teraźniejszości, a jest to zdecydowanie ważniejsze niż porządkowanie przeszłości. Społeczeństwo, w jakie nieustannie wkracamy, nie jest wypadkową prostej adaptacji, lecz takim jego rodzajem, który się samokształtuje, czy lepiej, samostanowi. Dochodzi tu do swoistej selekcji, a więc do wydobywania na światło dzienne tego, co uznaje się za wartościowe oraz eliminowania tego, co takim być przestaje (Touraine, 2010: s. 6-7).

Czy można zgodzić się z tym, co u początku socjologii, jeden z jej twórców wyznawał z przekonaniem, że rozwój świata społecznego przebiega podobnymi, a nawet takimi samymi trajektoriami, jak rozwój świata przyrody? Wielowiekowa refleksja nad społeczeństwem nakazuje więcej otwarcia na problematyzację tej kwestii. Rozwój społeczny nie wydaje się tożsamy z rozwojem świata natury. Ich struktura też jest odmieniana. Czy rozwój, nawet jeśli rozpatrywany w perspektywie linearno-cyklicznej, nie pozostaje jednak w zasadniczej swej treści rzeczywistością nieprzewidywalną ze względu na priorytetową w jego biegu obecność jednostek – podmiotów i sprawców rozwoju? Czy i w tej kwestii nie pojawia się chwilowa odsłona błędu metodologicznego, na który zwrócił uwagę już dawno temu Florian Znaniecki, gdy przestrzegał przed zamykaniem oczu na ukrytą przed badaczem społecznym znaczeniowość, która – zinternalizowana albo i półświadoma – znajduje się we wnętrzu jednostki lub grupy badanej? Określony efekt fizycznego zjawiska jest zasadniczo uzależniony od jego natury. A ta jest raczej obiektywna. Można zatem przewidywać z dużą precyzją, wedle empirycznej treści w nim zawartej, dalszy i ostateczny los zdarzenia fizycznego, przyrodniczego. Jeśli chodzi o rzeczywistość świata społecznego, skutki zjawisk w nim zachodzących są istotnie skorelowane z subiektywnym punktem widzenia przyjętym przez jednostkę lub jakąś grupę społeczną. A skoro tak właśnie jest, ich ustalenie będzie możliwe jedynie wówczas, gdy znajdziemy się w posiadaniu wiedzy dotyczącej nie tylko obiektywnej treści domniemywanej przyczyny, ale także znaczenia, jakie ma ono w określonej chwili dla samych jednostek (Thomas, Znaniecki, 1976: s. 65).

Nie można oczywiście nie doceniać mądrości i wiedzy płynącej ze świata przyrody, tak potrzebnej i rozjaśniającej nierzadko meandry rozwojowe dokonujące się w świecie społecznym. Nauka może znajdować w świecie przyrody moc wytwórczą, wspomagającą jej odradzanie. Zachodzące w skali globu katastrofy, czynniki i siły niszczące ustalony przez stulecia i tysiąclecia porządek, nie decydują ostatecznie o zakończeniu procesu trwania przyrody. Dzieje się wprost przeciwnie, bywają elementem inicjującym powstawanie nowego porządku, nierzadko wyłaniającego się na gruzach tego, co się rozpadło. Odrodzenia, dzięki którym przychodziły nowe postaci ładu, ustrukturuwania, mogą stanowić interesujące odniesienie i analogię do tworzenia pewnych wizji. Można więc postrzegać świat przyrody jako niezniszczalny i wciąż odradzający się byt, można także snuć wizje, iż ta logika przekształceniowa dotyczy także bytu społecznego, skoro jest on złożony z elementów konstytutywnie związanych ze światem przyrody – z jednostek ludzkich (Szczepański, 1995: s. 127-128). Jednostki jako sprawcze podmioty mają jednak wpisane w swoją strukturę bytową ograniczenia i niedoskonałości.

W naszych analizach chcemy wskazywać na tę logikę rozwojową, która nie wykorzystuje tylko jednej, monoparadygmatycznej, a także wyłącznej i wyizolowanej determinanty, która mogłaby wyjaśnić specyfikę procesów rozwojowych. W tym celu chcemy także nawiązywać do pewnych trafnych – jak się wydaje – metafor i obrazów, które pojawiają się w literaturze przedmiotu i problematyki. Byłaby taką, przykładowo, metafora wahadła. Dostrzega się w niej odchodzenie i powrót czegoś, co już było, co powróciło, a co niebawem znów odejdzie. Konkretnym tego przykładem mogłaby być chociażby moda. Lecz, jak się okazuje, dla niektórych badaczy, nie jest ona przykładem przekonującym, ponieważ niewiele wyjaśnia. Warto jednak przywołać ten przykład ze względu choćby na samą krytykę, która wokół tego tematu mogła się pojawić. Zatem, posługujący się wiedzą potoczną – budowaną w oparciu o pewne elementarne tendencje, kształtowaną w oparciu o treści naukowe (nawet jeśli bardzo pobieżnie i powierzchownie) – sugerują nieustanną repetycję stylów życia i sposobu ich publicznego demonstrowania. Co jednak zauważa brytyjska badaczka, antropolożka Mary Douglas w artykule *W obronie zakupów?* Stwierdzi przekonująco: „Jeśli istnieje rodzaj wahadła w modzie, to raz wychyla się ono w jedną, innym razem w drugą stronę. Niestety, wiedza ta nam nie wystarcza, nie mówi ona bowiem nic na temat spodziewanych zmian – ani kiedy one nastąpią, ani jakie będą. A bez takiej wiedzy nie potrafimy niczego przewidzieć. Jednakże nie wszystko podlega zmianie; niektóre mody pozostają stałe i niezmiennie dla wielu generacji. Ruchy wahadła nie dotknęły np. wzornictwa noży i widelców, które są używane wciąż na standardowo zaprojektowanych stołach i talerzach. Niezbędna byłaby tutaj antykwaryczna znajomość rzeczy, aby umiejscowić w czasie ich powstanie. Inne cywilizacje – etiopska i hinduska – spożywały posiłki wytwornie, nie posługując się ani nożem, ani widelcem. Dlaczego zatem ich wahadło nie poruszyło się w stronę używania narzędzi takich jak nóż i widelec przy posiłku albo dlaczego nasza cywilizacja nie wychyliła się w kierunku antywidelcowego sposobu konsumpcji potraw? Teoria wahadła w istocie wyjaśnia bardzo niewiele” (Douglas, 2008: s. 235).

Można przyjąć, że proces następowności, wyrażający się w kierunkowości i cykliczności jest bardziej dojrzewaniem i przeobrażaniem niż prolongatą w czasie i prostą sekwencją następstw w ich wąskim zakresie. Zmiana, zarówno jakościowa i ilościowa, może się wyrażać w wertykalno-horyzontalnej solidarności, która nie stanowi balastu zobowiązań i kłopotliwej obligacyjnej podwaliny budzącej – czy lepiej drażniącej – sumienie jednostek i grup społecznych. Nabywanie świadomości zobowiązań wobec innych, ale i doskonałych narzędzi do pomnażania własnego dobra i osobistego rozwoju, pozwalają widzieć w tej perspektywie proces dojrzewania świadomości rozwojowej linearno-cyklicznej. Postawa, która ukierunkowywałaby się jedynie na powtarzalność, odtwarzalność i multiplikację, byłaby mimo wszystko ograniczeniem względem gotowych, wypracowanych, skończonych i subiektywnych form obwieszczających produkty dojrzałych osobowości-podmiotów indywidualno-społecznych. A przecież – co wielokrotnie zostało już podkreślone – podmioty wykazują się sprawczością, a ta stanowi problem wpisany w „człowieczeństwo” w bardzo szerokim tego słowa znaczeniu oraz z głębokimi konsekwencjami tak dla samych indywiduów jak i społeczeństwa jako takiego (Archer, 2013).

W jednym z konfesyjnych tekstów zawarta jest sugestywnie przemawiająca do wyobraźni i umysłu metafora i zarazem pewna refleksja: [...] każdy człowiek jest członkiem społeczeństwa i przynależy do całej ludzkości. Dlatego nie tylko ten czy ów, ale i wszyscy ludzie powołani są do posuwania naprzód pełnego rozwoju całej społeczności ludzkiej. Wszystkie formy cywilizacji powstają, rozkwitają i przemijają. Ale jak fale morza podczas przyływu jedna za drugą coraz głębiej wdzierają się w wybrzeże, tak też rodzaj ludzki w biegu historii. My, którzy jesteśmy jakby spadkobiercami minionych wieków i którzy zbieraliśmy owoce pracy ludzi nam współczesnych, mamy zobowiązania wobec wszystkich ludzi. Z tej przyczyny nie godzi się nam poniechać wszelkiej troski o tych, przez których po naszej śmierci rozszerzać się będzie na przyszłość rodzina ludzka. Wzajemne powiązanie wszystkich ludzi, które jest faktem, nie tylko przynosi nam dobrodziejstwa, ale również rodzi obowiązki (Paweł VI, 1999: s. 13). Proces wchodzenia w nowy obszar (wdzieranie się), „wgryzanie się” w coraz to dalsze skrawki ładu doskonale egzemplifikuje rozwój rozumiany jako postęp, jako wzrost o charakterze wartościującym, kiedy ma się do czynienia z udoskonalaniem się i zwiększaniem pewnych wartości, ich intensyfikowaniem oraz korzystnym i wzbogacającym ofertę rozwojową dla jednostek i grup społecznych. Jest to niejako mechanizm sprzężenia, czy lepiej komasowania tego, co już jest „zawłaszczony” i opanowany, z tym, co takim się staje właśnie poprzez proces wdzierania.

Powyższa egzemplifikacja zawarta w encyklice papieża Pawła VI *Populorum progressio* zawiera w sobie dość jednoznaczną diagnozę obrazu świata i dziejów cywilizacji. Wydaje się jednak, że jest ona jednak zbyt deterministyczna. Czy historia potwierdza, że rzeczywiście wszystkie cywilizacje powstawały, rozwijały się i znikły? Z pewnością można udowodnić, że większość systemów i organizacji o charakterze politycznym, społecznym, gospodarczym nie wytrzymała próby trwałości ponadczasowej. I albo się rozpadały, albo chwiały na tyle, że ich trwałość przeobrażała się w osłabioną i miałą strukturę, o której jednak trudno powiedzieć, by zupełnie zniknęły z dziejów świata i społeczeństw w pełnym tego słowa znaczeniu. Niektóre z nich w ewidentny sposób przestały istnieć w takiej postaci, która pozwalałaby je adekwatnie do nich zdefiniować. Lecz przecież nierzadko przeobraziły się w inne, często udoskonalone i bardziej złożone twory społeczno-historyczne. Czy ta logika będzie nadal kontynuowana? Wydaje się, że tak.

Pozostając jeszcze przez chwilę w kontekście logiki, którą moglibyśmy określić jako konfesyjna – lokuje się w przestrzeniach analiz typu religijnego bądź nawet także teologicznego – warto zauważyć, że także i tutaj postrzega się rozwój jako dynamikę wzrostu, choć w niej się nie wyczerpuje. Działania mające na celu praktyczny rozwój określonych form religijnych, wyznaniowych czy właśnie konfesyjnych zazwyczaj bywały i są podejmowane w oparciu o strukturę koncentrycznego rozprzestrzeniania się od środka ku peryferiom, ku kwantytatywnego przyrostowi zawartych w danej społeczności bądź strukturze elementów. Stworzenie małej grupy (niechby początkiem była Simmlowska socjologiczna diada – zespół dwóch elementów, które wchodziły we wzajemną interakcję), jest niejako uruchomieniem niemal automatycznego przyrostu kolejnych elementów i potencjalnych interakcji w organizmie społecznym. Przywódca najliczniejszej na świe-

cie wspólnoty religijnej, jaką jest chrześcijaństwo, ujmie ów dynamizm w bardzo prostej logice deskrypcyjnej: „A te małe wspólnoty się powiększały, powiększały i rozwijały” (Franciszek, 2021: s. 27). Trudno się nie zgodzić, iż kwantytatywnie dodatni bilans przyrostu takiej struktury będzie postrzegany jako właściwy, pożądany. Jednak, co także praktyka funkcjonowania różnych grup i struktur podpowie, trajektorie ilościowego wzrostu nie są jedynymi możliwymi i zawsze się realizującymi. Pojawiają się nierzadko także takie scenariusze, kiedy to konieczna jest swoista korekta redukcyjna, swoista weryfikacja jakościowa, która uruchamia proces regresyjny co do ilościowego aspektu zjawiska. W naszych analizach będzie to także logika cykliczności, siłą rzeczy włączając w siebie konieczność cofnięcia się, pewnego spowolnienia, czy nawet redukcji.

PODŁOŻE GENETYCZNE LUDZKOŚCI I PODMIOTOWA JEDNOSTKA – FUNDAMENT I STYMULATOR ROZWOJU

Historie społeczeństw i biografie jednostek wykazują się podobną skłonnością w istotnych dla nich dążeniach – ku upodmiotowieniu. Obserwacja złożoności i niepowtarzalności każdej z tych form istnienia, które się zrealizowało, pozwala przyjąć, iż upodmiotowienie może się dokonywać zarówno w wymiarze oddziaływania czynników zewnętrznych, jak i w zinternalizowanym procesie wewnętrznym. Także w tym sprzężeniu egzogenno-endogennym działają mechanizmy, uruchamiające nabywanie podmiotowości, co można sobie wyobrażać jako analogię do struktury i funkcjonowania (gdy będą zastosowane) spirali lub korkociągu (metafora, której przed laty użył Stanisław Ossowski (Ossowski, 1967: s. 80). Należy ją w tym przypadku rozumieć jako proces drażenia zewnętrznego i mechanizm wewnętrznego przebiegu, które ze sobą współgrają. Obie siły pobudzają do kierunkowego (linearnego) przebiegu, gdzie nie odrzuca się wcześniejszych etapów i wypracowanych skutecznych, dobrych metod rozwojowych. Upodmiotowiona jednostka to ta, która ową podmiotowość wypracowała i którą wsparło w tym procesie. Można przypuszczać w związku z tym, iż jednostka ta, świadoma swojej podmiotowości, będzie się skłaniała ku dalszej refleksji upodmiotowienia, przekładającej się na aktywność, jakkolwiek by ona nie była.

Upodmiotowienie jest trwałym procesem polegającym na permanentnym odkrywaniu własnego potencjału sprawczości, co może uruchomić zaangażowanie na rzecz podjęcia aktywności o charakterze prorozwojowym, łącząc w sobie elementy sprawczości, determinacji i strukturacji z przewagą tych pierwszych. Trafnie wyrazili to włoscy badacze społeczni. Autorzy *Manuale do sociologia* formułują następującą tezę (przytaczam własne tłumaczenie tekstu – P. P.): „Każdy jest aktorem społecznym, który recytując swoją część – lub odrywając swoją rolę – reprodukuje nieustannie społeczny model organizacyjny w miejscu, w którym się znajduje. Rzeczywistość społeczna nie jest jedynie dana członkom społeczeństwa, tak jak dzieje się to w przypadku rzeczywistości materialnej, zdolnej do posiadania cech na podobieństwo przedmiotów fizycznych, takich

choćby cech, jak twardość i obojętność na oddziaływania obiektów, z którymi się zderza” (Borgnaet al., 2012: s. 33).

Reprodukcja – mimo mechanicystycznej konotacji tego terminu – oznacza także twórcze i sprawcze działanie podmiotu. We wszelkich cywilizacjach ludzie nigdy ani nie powtarzali dosłownie i dokładnie tego, co było, ani także nie zachowywali w sposób niezmienny tego, co zastawali i co im się przydarzało. Można posłużyć się metaforą wybitnego polskiego badacza, iż płynęli w nurcie ciągłych, nieustających i głębokich przemian. A przecież płynięcie nie oznacza tylko dryfowania. Istotna staje się przyszłość jako punkt odniesienia aktualnych zdarzeń i działań. Jest więc rzeczywistością ludzkiego życia równie realną, jak jego terażniejszość i aktualność (Suchodolski, 1968: s. 86). Ten wymiar łączący terażniejszość z przeszłością i przyszłością jest do uzasadnienia przede wszystkim wtedy, kiedy przyjmie się istnienie czegoś, co w literaturze przedmiotu znalazło swoją istotność jako tzw. podłoże genetyczne. Pojęcie to zostanie tu rozwinięte i odniesione do analiz związanych z problematyką rozwoju.

Można przyjąć obiektywne istnienie pewnego rodzaju jedności genetycznej, ulokowanej i zdeponowanej w najgłębszych strukturach bytu ludzkości, zarówno rozumianej w przestrzeni i czasie, a które są określone. Można je także identyfikować jako formę niesubstancjalną, czyli istniejącą poza cezurą chronologiczną i ulokowaniem przestrzennym. Posiada więc ona jakiś metafizyczny grunt, który nie jest jedynie materią, lecz przede wszystkim pewnym aksjonormatywnym stymulatorem. Kiedy poszukuje się wspólnej zasady rozwoju i wspólnych determinantów dyscyplinujących i pobudzających do zaangażowania na rzecz rozwoju, warto się zastanowić, czy właściwą drogą jest dookreślanie za wszelką cenę owych szczegółowych elementów układu genetycznego ludzkości i człowieczeństwa. Czy nie lepiej byłoby uzasadnić istnienie trwałości, stałości i „wspólności” tego podłoża, którego nie da się ani pozbawić jakiegokolwiek jednostki, ani tym bardziej ona nie jest w stanie jej pominąć, jeśli istnieje jako podmiotowa jednostka w społeczeństwie? Wydaje się, że ta druga opcja może być korzystna z różnych punktów widzenia i dla różnych projektów praktycznych.

Wyobraźnia i zmysł historyczno-społeczny pozwalają na refleksyjne skonstruowanie pewnego teoretycznego modelu, w którym mamy do czynienia z podmiotem społecznym dobrze odnajdującym się w otaczającym go kontekście społecznym. Mamy tu na myśli sytuację, w której podmiot ten nie zgłasza żadnych zastrzeżeń co do kwestii swojego położenia. To raczej rzadki przypadek w praktyce. Równie rzadko występowałyby sytuacje, w których podmiot społeczny nie dostrzegałby powodów, dla których inni, ale i on sam, mieliby ją zmieniać na inną. Pragnienia korekcyjne i dążności przeobrażeniowe wpisane są – w jakimś sensie – w naturę jednostki, niezależnie od tego, czy jest ona pasywnym czy wybitnie aktywnym podmiotem życia społecznego. Człowiek może żyć świadomie w swoim poczuciu podmiotowości. Może pozostawać w niej w permanentnym zindywidualizowaniu własnego podmiotowego wyzwania. Nie jest skazany na zdeterminowane przekonanie o odtwórczości wnikaющей w byt jego tkanki społecznej. Dotyczy to zarówno prywatnego obszaru jego aktywności, jak i wszelkich innych form życia zbiorowego, organizacyjnego. Niech by za przykład posłużyły instytucje lecznicze,

gdzie potrzeba zmiany, rozwoju, korekty, wdrażania innowacji i przeprowadzanie transformacji – ze względu na dobro ogółu i innych jednostek – nie tylko wydają się ważne, ale wskazują istotnie na poczucie sprawczości i podmiotowości konkretnych osób (Piszczysłowa, 2023: s. 274).

Anthony Giddens próbuje „detronizować” panujące w myśli socjologicznej przekonania o funkcjonujących dwóch imperializmach społecznych: dyktaturze strukturalizmu i funkcjonalizmu przedmiotowego, tkwiącego w strukturach zewnętrznych, oraz dominacji podmiotowej, tkwiącą w nieograniczonej sprawczości jednostkowej. Odtwarzanie codziennych mechanizmów strukturalnych ujmowane jest przez brytyjskiego socjologa w kategorii tak zwanej teorii strukturalizmu. Teoria ta znajduje swoje silne uzasadnienie właśnie w rzeczywistym funkcjonowaniu świata. Wspomniane imperializmy byłyby jedynie zawężoną i zredukowaną koncepcyjnie ideą, która narzuca konieczność wyboru metodologicznego i epistemologicznego, ale i konsekwentnie praktycznego, w sensie odczuwania oraz działania w praktycznym życiu społecznym (Giddens, 2003: s. 40). Także i w tym fragmencie dyskursu możemy się przekonać, że istnienie społeczne jak i sam rozwój społeczny nie są jedynie jednostronnymi i jednowymiarowymi procesami.

Każda jednostka może się stawiać się twórcą w jakimkolwiek sensie i w jakimkolwiek wymiarze tego stwierdzenia. Jest to jednak zadanie bardzo ambitne i zobowiązujące, ponieważ nakłada na każdego kolejnego twórcę obowiązek przyswojenia sobie w danej dziedzinie tego, co dotychczas stało się faktem twórczym, owocem przeszłościowych zmagania twórczych realizowanych przez innych twórców. Jednostka-twórca wchodzi w proces twórczy ze świadomością, że przed nią leżą ogromne pokłady dóbr, dzięki którym może zyskać odpowiedni grunt umożliwiający kontynuację tego twórczego procesu (Znaniński, 1986: s. 200). Twórczość i sprawczość to jakby drugie imię podmiotowości, która stanowi punkt startowy dla działań rozwojowych, przebiegających w oparciu o podwalinę genetyczności ogólnoludzkiej.

Procesy, które wykazują się cechą sprawczości i twórczości zaangażowanych w nich podmiotów, sprawiają, że rozwój społeczeństwa jest nie tylko możliwy, ale i rzeczywisty. Może być on rozumiany jako efekt samoistnej, wewnętrznej natury bytu społecznego, ale i jako wypadkowa podmiotowego, sprawczego i intencjonalnego zaangażowania jednostki. Dla badacza, który jest zainteresowany dynamiką świata społecznego, jest to zagadnienie jednocześnie interesujące i w pewnym sensie nowe. Częściowo taki projekt analityczno-interpretacyjny przeprowadził przed laty wspomniany wyżej Stanisław Ossowski, wypracowując pojęcie układów genetycznych i dokonując konceptualizacji praw kierunkowych i cyklicznych (Ossowski, 1967: s. 67-82). Podwalina genetyczna oraz interferencja praw, które pozornie wydają się kontrastować ze sobą i wykluczać się nawzajem, tutaj znajdują swoją logikę komplementarności.

Analizując kwestię wspomnianych pojęć, tak istotnych dla wydobywania motywacji rozwojowej, można by dokonywać poprzez stosowanie zabiegu asymetryczności strukturalno-funkcjonalnej, zawieszając jakby płaszczyznę czasu, abstrahując analitycznie od kontekstualizacji zjawisk zachodzących tu i teraz. Zatem zasadne będzie stwierdzenie, iż kierunkowy charakter rozwoju układu genetycznego wyraża jego asymetrycz-

ność. Społeczność, grupa, układ społeczny w stanie późniejszym są w tym przypadku doskonalsze od wcześniejszych ich form. Istnieje jakiś stosunek pomiędzy obydwooma stadiami zjawiska społecznego. Stanisław Ossowski dokonuje dodatkowego podziału, w którym prawa kierunkowe są pierwszego lub drugiego stopnia. W pierwszej grupie każda zmiana stanu systemu dokonuje się z regularnością i w pewnym sensie z taką samą jej wielkością. W drugim przypadku zmiany są nieregularne, jednak wciąż realizują się w sensie pozytywnym (przyrost zmiany jest stały, choć nieregularny). (Ossowski, 1967: s. 71). Fakt ten raz jeszcze wydobywa znaczenie potencjału sprawczości i podmiotowości, ponieważ nierównomierność i nieproporcjonalność tego, co jest wynikiem działania sprawczych podmiotów, wskazuje jeszcze bardziej i podkreśla tę ich właśnie cechę i kompetencję.

Układ genetyczny to rzeczywistość o charakterze ultrachronologicznym, byt złożony z różnych składników, które jednak mogą być postrzegane jako równorzędne elementy jakiegoś jednego procesu (Ossowski, 1967: s. 68). Ich istnienie może być rozważane i substancjalnie, czyli jako pewna rzecz, i niesubstancjalnie, czyli jako pewien stan – o czym już sygnalizowano wcześniej. Pomiędzy rzeczami (ujęcie substancjalnie) a stanami (ujęcie niesubstancjalne) pojawia się zasadnicza różnica. Jako ilustrację tych pierwszych sam pomysłodawca koncepcji wskazuje przykładowo na królów Anglii, a w przypadku tych drugich – na zaćmienia księżyca i przesilenie gospodarcze. Ta pozorna klarowność wydaje się jednak wątpliwa. Można by się posłużyć jakimś innym jeszcze przykładem, by wyrazić ową niejednoznaczność: człowiek mądry (rzecz, substancjalność), mądrość w człowieku (stan, niesubstancjalność). Czy mądrość tkwiąca w człowieku nie może być postrzegana w jakimś sensie także jako rzecz (Ossowski, 1967: s. 68)? Naukowe rozważania i formułowanie takich praw może się skupiać na określaniu tego, jakie istnieją zależności zarówno pomiędzy rzeczami, jak i pomiędzy określonymi stanami rzeczy. Można to czynić i chronologicznie, retrospektywnie, i „zawieszając” logikę czasowości, uchylając się od kreślenia cezury czasowej. Takie zabiegi domagają się umiejętności elastycznego poruszania się w różnych kontekstach historycznych i ahistorycznych, w stosowaniu zabiegów perspektywicznych a także retrospektywnych – jeśli chcemy zidentyfikować i „ujrzyć” istnienie wspomnianego układu.

Analizy Ossowskiego nie zamknęły się do jego skoncentrowanej w czasie i w wąskiej mimo wszystko retoryce. Są one kontynuowane, choć – jak się wydaje – zazwyczaj nieświadomie, iż miałyby być kontynuacją tego, co zapoczątkował Ossowski. Trwały i istotny element jakiegoś „przedmiotu” będącego budulcem rzeczywistości społecznej, pomimo ontologicznego sposobu jego konceptualizowania, przekłada się na analizy uwzględniające jego „zmaterializowaną”, „upostaciowioną” formę, mimo że pozostaje ona swego rodzaju konstruktem, częścią aparatury pojęciowej. Wydaje się, iż bliski takiemu myśleniu jest także Samuel N. Eisenstadt, przynajmniej w sposobie operowania pojęciem cywilizacji (Eisenstadt, 2009: s. 34). Teoretyczny konstrukt oraz jego zmaterializowana manifestacja w pewnym sensie zakładają konieczność ich wspólnego uwzględnienia nie tylko w sposobie jego interpretacji, lecz w dowodzeniu rzeczywistości istniejącej jej postaci. Istnienie teoretyczne – jeśli tak można to nazwać – nie oznacza tego samego,

co kryje się za pojęciem nieistnienia. Układ genetyczny – przypomnijmy – jest jakby bytem istniejącym realnie, materialnie, jak i tylko koncepcyjnie, teoretycznie.

Podwaliną układu genetycznego ludzkości – rozumianej w perspektywie chronologicznej, ale i uwolnionej od historycznego ułożenia – może być glob, wszechświat, czy po prostu ziemia: podłoże stałe, lecz podlegające zmianom dokonującym się także w sensie geograficznym, geologicznym i naturalnym. Nietrudno jednak – pomimo tej procesualności – nie dostrzec w środowisku geograficzno-biologicznym świata pewnego stałego elementu trwania, który jest nie tylko analogiczny, lecz dosłownie ten sam: wciąż na tej samej ziemi ludzkość przeżywa swoją egzystencję. Można więc z pełną świadomością wnioskować, że bieg świata, rozwój społeczeństwa oraz podejmowane przez jednostki inicjatywy rozwojowe przyczyniają się do określenia przyszłości jako podobnej do przeszłości, ale także jako od niej znacząco odmiennej (Popper, 1997: s. 202). Proces ten trwa i jak się wydaje, nigdy nie został jeszcze definitywnie przerwany.

Przyglądając się składowi procesów nacechowanych linearnością i cyklicznością, a trwających dzięki istnieniu i odniesieniu do układu genetycznego, można zauważyć, iż jest on zupełnie czymś innym niż skład poszczególnych elementów. Logika ta oddaje w pewnym sensie ideę relacyjności, w której Pierpaolo Donati zauważa odmiennosć tego, co stanowi intencjonalność relacyjną pewnej jednostki oraz kolejnej, która buduje rzeczywistość relacyjną. Podobnie rzecz się przedstawia wtedy, kiedy można mówić o tak zwanym wytworze relacyjnym, powstałym na skutek relacjonowania się obu bytów ukierunkowanych relacyjnie. Poza tym relacyjność jedynie dwóch jednostek, które takową relację kształtują, nie ogranicza się w rzeczywistości do ich wyłącznego obszaru relacji. Każda z nich przecież ma inne odniesienia relacyjne, które także oddziałują na tę bezpośrednią relację, budowaną *par excellence* pomiędzy nimi dwiema. Nawet gdyby obie jednostki stworzyły wyizolowaną przestrzeń relacyjną, to ich umiejętność relacjonowania się ze sobą jest także wypadkową wcześniejszych relacji, czy nawet ich braku, deficytów z nią związanych, czy choćby także samej przynależności do systemu zwanego „rodzajem ludzkim”, czegoś, co byłoby kosmicznym, uniwersalnym systemem relacyjnym (tym bardziej, gdy założy się istnienie świata społecznego jako sieci relacji). Poza tym jednostki „wytwarzają” rzeczywistość relacyjną, która nie tylko determinuje ich wzajemne ukierunkowanie na siebie, lecz sytuacja ta przekłada się także na rozumienie świata społecznego oraz na sposób ustosunkowywania się do niego (Donati, 2011: s. 31). Układ genetyczny jest przecież układem relacyjności, skomponowanym z obecnych i minionych relacji, które jakoś nadal pozostają żywe i wpływają na kształtowanie się kolejnych. A te istotnie determinują dalszy bieg procesów rozwojowych, w szerokim tego słowa znaczeniu i w wielorakich jego postaciach i formach.

W logice rozwojowej dokonuje się pewien rodzaj dopasowania. Nie chodzi tu o zmianę budulca. Istotny staje się proces, jedyny w swoim rodzaju, będący „przymusem autonomii”. Wynikałby on z tego, iż każdy system przestałby istnieć w dowolnym, nawet w najstosowniejszym dla siebie środowisku, a stałoby się to wtedy, gdyby nie miał umiejętności wyposażania swoich nietrwałych wewnętrznych komponentów w kompetencję do nawiązywania kontaktów z nimi. Stawałoby się tak, gdy nie był zdol-

ny do rozpoznania znaczenia i gdyby proces ten nie powodował reprodukcji tych elementów. Dlatego ważną rolę w tym procesie odgrywają różnego rodzaju struktury. Sama ich obecność w jakiegokolwiek i dowolnej postaci nie jest jednak wystarczająca. Warunkiem niezbędnym jest to, iż muszą się one zawsze cechować odpornością na tendencję do natychmiastowego zaniku. Zanik stopniowy i entropiczny nie byłby dla nich zagrożeniem (Luhmann, 2007: s. 18). Struktury, choć można je sobie wyobrazić, wytwarzać refleksyjnie, to ich wyrazistość wynika przede wszystkim z istnienia konkretnych form rzeczywistych, które je eksponują i narzucają niejako umysłowi, skłaniającemu się do ich obserwacji i analizy.

Wydaje się, że podłoże genetyczne ludzkości jest z jednej strony bardzo uniwersalną płaszczyzną, a z drugiej, doskonałą podstawą dla dokonywania się procesów rozwojowych, które z kolei wykazują się możliwymi scenariuszami. Chciałbym wskazać na trzy możliwe (choć nie jedyne modele) takich procesów, które w logice linearności i cykliczności oraz w wychyleniu ku podwalinie genetycznej mogą przybierać różne formy i wykazywać się różnorodnymi trajektoriami w procesach ich przebiegu.

PODSUMOWANIE

Max Weber stwierdził: „Człowiek żyjący we współczesnym europejskim świecie kultury będzie w nieunikniony i uzasadniony sposób rozważał problemy historii powszechnej z perspektywy pytania: jaki splot okoliczności doprowadził do tego, że właśnie na glebie Zachodu i tylko tu wyrosły zjawiska kulturowe, które – przynajmniej w naszym wyobrażeniu – leżą na linii rozwoju o powszechnym znaczeniu i obowiązaniu?” (Weber, 2010: s. 5). Procesy rozwoju oraz bieg zdarzeń dokonujących się w kolejnych stadiach mają swoje zrozumiałe i niezrozumiałe trajektorie. Jest w nich jednak zawarte przekonanie o powiązaniu ze szczęściem i dobrostanem ludzi, które powinny wciąż przyrastać – nawet gdy się zaneguje linearność postępu. Ludzie są wychyleni ku potrzebie rekonstruowania jakości swojego życia, co będzie uruchamiało ich poczucie i doświadczanie dobrostanu, poprawiającego się, podpadającego pod logikę rozwojową (Prüfer, 2021: s. 136-142). To proces, który trwa w czasie i nie uległ jak dotychczas zawieszeniu, nawet jeśli był spowalniany i wyhamowywany. Ciągłość i regularność nie wydają się współcześnie jedynym elementem i cechą rozwojową, co wcale nie musi zakłócać obserwacji i interpretacji obiektywnej, „zewnętrznej”, z pominięciem wspomnianej znaczeniowości jednostkowo-grupowej.

Jednostka skłania się ku rozwojowi. Chce kształtować dla siebie i dla innych, w tym także dla struktur, w których żyje, coraz lepsze i doskonalsze okoliczności sprzyjające jej rozwojowi. Nie jest on na tyle silnie spleciony i uwarunkowany kontekstem czasu i przestrzeni, by nie można było postrzegać go poza nimi. Jest tak zarówno w rozwoju jednostki jak i społeczeństwa – bytach, które zaspokajając swoje potrzeby rozwojowe, nie wydzierają sobie nawzajem dóbr będących efektem rozwoju.

Kierunkowość i linearność jako istotne cechy struktury rozwoju nie tłumaczą i nie wyczerpują jego percepcji. Praktyka życia zbiorowości i jednostek problematyzują sprawę. Świat nie rozwija się wciąż w tym samym tempie i w logice przechodzenia od jednego stadium do kolejnego, gdzie każde takie przejście zakłada przejście będące udoskonaleniem, zwłaszcza w sensie jakościowym. Rozwój nie osiąga swojego pułapu doskonałości. By jednak miał strukturę procesu dynamicznego, istotną rolę odgrywa tu nauka i refleksyjność podmiotów. Obserwacja, analiza i stymulacja rozwoju stanowią elementy wspierające jego dynamikę, tym bardziej, że niejako po drodze pojawiają się różne zastoje, spowolnienia czy też po prostu kryzysy. Pozostawanie biernymi względem nich nie będzie właściwą postawą dla refleksyjnych i sprawczych podmiotów. Podejmowanie kryzysów jako wyzwań jest często ich sprawczym rozwiązywaniem.

Linearność korygowana cyklicznością i cykliczność, do której wprowadza się element linearności, chronić mogą przed gorączką niepohamowania rozwojowego, co niekiedy przeradza się w swoistą „zadyszkę” cywilizacyjną. Interferencja obu praw, możliwa i uzasadniona – przynajmniej teoretycznie – chroni przed galopowaniem i dryfowaniem w przestrzenie, w których brakuje niekiedy oparcia i zrozumienia. Pojawia się anomia, pustka aksjonormatywna i swoisty lęk cywilizacyjny. Człowiek, który doświadcza przyrostu kompetencji, gromadzonych zasobów (nie tylko materialnych) jest bytem społecznym. Choć jego egzystencja toczy się w świecie wypełnionym prawami przyrody, nie jest jej zupełnie zdeterminowanym elementem. Zatem, także jego i społeczeństwa rozwój nie jest analogiczny i tożsamy w pełni z rozwojem przyrody, nie jest też paralelny i zespolony z prawami rozwoju przyrody. Siły świata natury, w tym cykliczność przyrody, pozwalają jednak na odnajdywanie w niej samej mądrości wpisanej w jej prawa, czym człowiek w świecie społecznym może także tłumaczyć i rozjaśniać własny los i swoją codzienną egzystencję. Wraz z własnym rozwojem i w związku ze sprawczym jego uruchamianiem i inspirowaniem powstaje w jednostce coraz bardziej wyrazista świadomość, że jest bytem relacyjnym, a więc także zaciągającym odpowiedzialność za innych, także za przeszłość i przyszłość. To rodzi zobowiązania realizowane w teraźniejszości.

Poczucie odpowiedzialności – przejawiające się w przyjęciu postawy prorozwojowej w szerokim tego słowa znaczeniu – wynika istotnie z odkrycia i pocucia własnej podmiotowości. Odkrywanie własnego potencjału sprawczości staje się nie tylko pewnym wyzwaniem, stymulowanym przez struktury społeczne, lecz autentyczną potrzebą psychologiczno-egzystencjalną człowieka. Fakt, że jednostka odczytuje, odkrywa i rozwija w sobie różne przejawy sprawczości i podmiotowości, istotnie związane jest i wspierane istnieniem podłoża genetycznego, ukształtowanego od wieków i tysiącleci. Jest ono wciąż identyfikowane i wzmacniane. Czynią to podmioty, każdy według swoich możliwości i zakresu sprawczości, którą odkrywa i którą w sposób uświadomiony przeżywa. Podwalina genetyczna stanowi fundament, bazę i przestrzeń dla wyrażania podmiotowości i sprawczości bytów społecznych.

Pytanie o to, czy rozwojem można „zarządzać”, nie wydaje się banalne. Nie jest też takim pytaniem w odniesieniu do tego, czy jest on niezależny od „ludzkiego interwencjonizmu”. Jak zazwyczaj bywa w sytuacjach ambiwalentnych i dwoistych, należałoby spojrzeć

na sprawę komplementarnie i szeroko. Rozwój bowiem obejmuje bieg zdarzeń i dokonuje się w przestrzenno-czasowych stadiach, obejmujących w sobie elementy wzrostu i udoskonalania, jak i te, które determinowałyby do cofania się, powracania i upraszczania (oczywiście w określonym czasie i w określonych proporcjach). Fakt, iż za każdym razem, kiedy na scenie historii ludzkości pojawia się sprawcza i upodmiotowiona jednostka, odtwarza się w niej, w jakimś sensie, podwalina genetyczna, która ukonstytuowała się znacznie wcześniej niż biografia wspomnianej jednostki. Jednak, bez wkładu tej właśnie jednostki, podwalina podlegałaby erozji i procesowi powolnej redukcji.

BIBLIOGRAFIA

1. Archer M. S. (2013), *Człowieczeństwo. Problem sprawstwa*, Zakład Wydawniczy NOMOS, Kraków.
2. Borgna P. i inni (2012), *Manuale di sociologia*, Torino, UTET Università.
3. Boudon R. (2008), *Efekt odwrócenia. Niezamierzone skutki działań społecznych*, Oficyna Naukowa, Kraków.
4. Comte A. (2008), *Metoda pozytywna w szesnastu wykładach*, w: *Klasyczne teorie socjologiczne*, red. P. Śpiewak, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa, s. 235-256.
5. Donati P. (2011), *Sociologia dell'arifflessività. Come si sentono dopo-moderno*, Società editrice il Mulino, Bologna.
6. Douglas M. (2008), *W obronie zakupów*, w: *Sociologia codzienności*, red. M. Bogunia-Borowska, Wydawnictwo ZNAK, Kraków, s. 334-356.
7. Eisenstadt S. N. (2009), *Utopia i nowoczesność. Porównawcza analiza cywilizacji*, Oficyna Naukowa, Warszawa.
8. Franciszek (2021), *Wprowadzenie do Listu do Galatów*, „L'Osservatore Romano”, nr 7, s. 27-28.
9. Giddens A. (2003), *Stanowienie społeczeństwa*, Zysk i S-ka, Poznań.
10. Giordani I. (2003), *L'utilità della guerra*, Città Nuova Editrice, Roma.
11. Golini A. (1999), *La popolazione del pianeta*, Società editrice il Mulino, Bologna.
12. Luhmann N. (2007), *Systemy społeczne*, Zakład Wydawniczy NOMOS, Kraków.
13. Ossowski S. (1967), *O nauce*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa.
14. Parsons T. (2009), *System społeczny*, Zakład Wydawniczy NOMOS, Kraków.
15. Paweł VI (1999), *Encyklika Populorum progressio (o popieraniu rozwoju ludów)*, Wydawnictwo Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, Wrocław.
16. Piszczygłowa B (2023), *Specjalistyczny personel medyczny. Zatrudnienie i praca*, Akademia Nauk Społecznych i Medycznych w Lublinie, Lublin.
17. Popper K. (1997), *Nieustanne poszukiwania. Autobiografia intelektualna*, Wydawnictwo ZNAK, Kraków.
18. Prüfer P. (2020), *Metamorfoza społeczeństwa. Zarys teorii maturacjonizmu linearno-cyklicznego*. Oficyna Wydawnicza ASPRA, Warszawa.
19. Prüfer P. (2021), *Rekonstrukcja jakości życia. Teoretyczno-praktyczne atuty socjologii*, Wydawnictwo Edukacyjne AKAPIT, Toruń.
20. Suchodolski B. (1968), *Wychowanie dla przyszłości*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa.
21. Szczepański J. (1980), *Sprawy ludzkie*, Czytelnik, Warszawa.
22. Szczepański J. (1995), *Wizje naszego życia*, Wydawnictwo Prywatnej Wyższej Szkoły Businessu i Administracji, Warszawa.
23. Thomas W. I, Znaniecki F. (1976), *Chłop polski w Europie i Ameryce*, t. 1: *Organizacja grupy pierwotnej*, Czytelnik, Warszawa.

24. Tönnies F. (2008), Wspólnota i stowarzyszenie. Rozprawa o komunizmie i socjalizmie jako empirycznych formach kultury, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
25. Touraine A. (2009), Samotworzenie się społeczeństwa, Zakład Wydawniczy NOMOS, Kraków.
26. Weber M. (2010), Etyka protestancka a duch kapitalizmu. Protestanckie „sekty” a duch kapitalizmu, Wydawnictwo ALETHEIA, Warszawa.
27. Znaniecki F. (1986), Znaczenie rozwoju świata i człowieka, w: Znaniecki, red. J. Szacki, Wiedza Powszechna, Warszawa, s. 189-202.